

## ZJAZD NA JEDNEJ ŻYŁE?

W większości wypadków do zjazdów wykorzystuje się linę złożoną na pół, dzięki czemu po dotarciu na dół można ją łatwo ściągnąć. Przy tej technice przez ośmkę muszą przechodzić obie żyły. To logiczne, oczywiste i każdy wspinacz o tym wie. Zatem po co o tym w ogóle wspominać? Dlatego, że wciąż dochodzi do wypadków spowodowanych nieumyślnym zjeżdżaniem na jednej żyłce. Człowiek, jak wiemy, wciąż popełnia błędy – nikt nie jest idealny.

### Chwilowa utrata świadomości?

W grudniu 1993 roku do Komisji Bezpieczeństwa DAV przyszedł list z Hamburga, zawierający niecodzienną prośbę. Doświadczony alpinista i wspinacz, z zawodu lekarz, proponował, żebyśmy przeprowadzili i opublikowali badania dotyczące tego, czy i w jaki sposób można zwiększyć szanse na przeżycie swobodnego lotu bez liny. Autor listu sam doświadczył takiego upadku z wysokości 20 metrów (podczas zjazdu w paśmie Ith w Górach Wezerskich) i był zdania, że przeżył tylko dzięki temu, że kiedy uświadomił sobie, co się dzieje, „nie przyjął tego jako sytuacji bez wyjścia”, ale odruchowo odwrócił się twarzą do skały. Dzięki temu, spadając, „znajdował się względnie blisko ściany, co pozwoliło mu kilka razy uderzyć o niewielkie skalne występy i nieco wyhamować”, a w efekcie zmniejszyć energię upadku. Dodatkowo, zdanienem poszkodowanego, „upadając na bok (na ramię, bark, klatkę piersiową i miednicę), maksymalnie wykorzystał „buforowe” możliwości ludzkiego ciała”, chroniąc się przed urazami wewnętrznymi. Mimo to nie obyło się oczywiście bez licznych obrażeń: połamane żebra, miednica i kość śródstopia, wieloodłamowe złamanie łokcia, zmiążdżenie płuca połączone z odmą opłucnej, zerwanie więzadła krzyżowego i wypadnięcie dysku. Na

szczęście dzięki osiągnięciom współczesnej medycyny mężczyzna po jakimś czasie całkowicie wrócił do zdrowia.

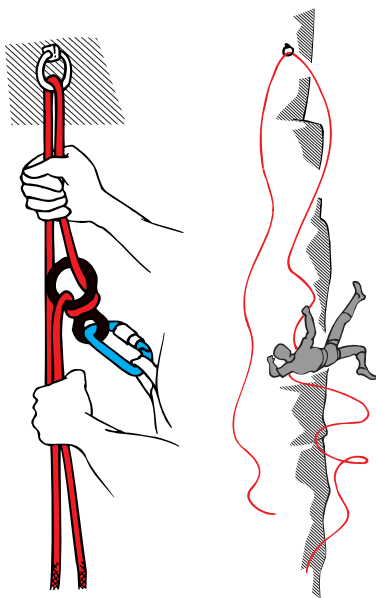
Na ogół tego rodzaju wypadki kończą się śmiercią. Nas zainteresowało jednak także to, dlaczego autor listu w ogóle spadł. I dlaczego bez liny, skoro rzecz wydarzyła się podczas zjazdu? Okazało się, że zamiast dwóch żył, przełożył przez ośmkę tylko jedną, a kiedy zauważył swój błąd, było już za późno.

Lekarz przekonywał w swoim liście, że warto przeprowadzić badania nad częściowo świadomymi, częściowo odruchowymi reakcjami osoby, która spada bez liny i wypracować odpowiednie rekomendacje – taka sama historia może przecież spotkać każdego. Swoją list zakończył słowami: „I nie chodzi mi oczywiście o zalecenia w rodzaju: najlepiej byłoby umieścić w ośmce obie żyły”.

Zastosowałem się do jego próby i nie dręczyłem go wypominaniem błędu. Napisałem jednak również, że Komisja Bezpieczeństwa prowadzi w tej chwili wiele znacznie bardziej pilnych badań i raczej nie zajmie się proponowanym przez niego tematem zbyt szybko. Zwłaszcza że w tym wypadku rezultaty nie wniosłyby wiele do zwiększenia bezpieczeństwa wspinaczy, bo prawdopodobieństwo powtórzenia podobnej historii jest bliskie zeru. Autor listu przyjął moją argumentację. Zadowolony pomyślałem, że mam problem z głową. Ale pudło. Okazało się, że w kolejnych latach wydarzyło się więcej podobnych wypadków.

W 1999 roku zarząd lokalnego koła PDS<sup>1</sup> zorganizował w jednym z landów byłej NRD miejski festyn (oczywiście z politycznym podtekstem). Jedną z atrakcji imprezy była wieża wspinaczkowa i wspinaczkowe pokazy, a wśród nich demonstracja zjazdów na linie.

1 Niemiecka Partia Socjaldemokratyczna, od roku 2007, po połączeniu z partią WASG, działająca pod nazwą Die Linke - Lewica (przyp. tłum.).



Przypadkowy zjazd na jednej żyłce nie musi się skończyć tragicznie – błąd można naprawić, chwytając mocno obydwie żyły **oboma** rękami. Wymaga to jednak uprzedniego nastawienia się na taką możliwość, co raczej mało komu przychodzi do głowy. A potem już nie ma czasu na analizę – wszystko dzieje się zbyt szybko. Normalny chwyt, zwykle stosowany podczas zjazdów, na nic się w takiej sytuacji nie przyda.

Widzowie, w większości niemający nic wspólnego ze wspinaniem, z zachwytem patrzyli na mężczyznę, który ze zręcznością małpy ześlizgiwał się po linie. Niestety, udało się tylko raz. Za drugim podejściem nie było już żadnej zręczności, tylko swobodny, niekontrolowany lot na spotkanie z ziemią. Czytelnik już pewnie wie, co się stało – tak jest, nieumyślny zjazd na jednej żyłce. Na szczęście upadek skończył się jedynie złamaniem dwóch kręgosłóg. Jedynie, bo równie dobrze mogło się skończyć dużo poważniejszymi obrażeniami, a nawet śmiercią.

W 1995 roku, w parku wspinaczkowym w Hainstadt w Odenwald, ten sam błąd doprowadził do podobnego wypadku. Tym ra-

zem poszkodowany poleciał aż 18 metrów w dół, ale szczęśliwie uniknął poważniejszych obrażeń. Przy tej wysokości połamane ręce i uszkodzenie kręgosłupa (na szczęście odwracalne) to właściwie tyle co nic.

Podobne zdarzenie miało miejsce na skałach Dörenther Klippen w Westfalii. Tylko że tym razem upadek skończył się śmiercią. Mężczyzna zjeżdżał ze skały Königstein i spadł 18 metrów w dół, lądując pechowo na zbudowanej z przepołowionego pnia ławce (którą po tym wypadku natychmiast usunięto).

W Ameryce Północnej w jednym roku (1996) zdarzyły się aż trzy (!) tego rodzaju wypadki. Pierwszy na drodze *Jolly-Rodger*, na obszarze chronionym Kelso Conservation Area w Ontario, drugi na skale Smith Rock w Oregonie, a trzeci na drodze *What's My Line* w Cochise Stronghold Memorial Park w Arizonie. Wszystkie okazały się śmiertelne. Wypadek w Arizonie ściągnął dodatkowo poważne kłopoty na dwóch pozostałych członków trzyosobowego zespołu. Pech chciał, że zapasowa lina znajdowała się w plecaku ofiary, a tę przeznaczoną do zjazdu spadający pociągnął za sobą w dół, chwytając się jej odruchowo, jak tonący brzytwy. **Tak** to się zresztą zwykle kończy – razem z człowiekiem spada również lina. Ponieważ droga *What's My Line* znajduje się nieco na uboczu, wspinacze, którzy utknęli w skale, zdarli sobie gardła, zanim ktoś usłyszał ich wołania o pomoc. Zostali uratowani dopiero po ponad 30 (!) godzinach.

Kolejny udokumentowany wypadek tego rodzaju zdarzył się we wrześniu 2001 roku w Górach Połańskich. Skutki? Tępy uraz brzucha i wstrząśnienie mózgu (brak kasku).

Ostatni znany wypadek z tej serii miał miejsce w 2008 roku w Jurze Frankońskiej, w masywie Eulenwand i przytrafił się nie byle komu, bo zastępcy przewodniczącego jednej

1 Dotyczy wypadku niemieckiego z 2011 roku (przyp. red.).



Każdy wie, jak prawidłowo umieścić linę w ósemce, a jednak ...

z sekcji DAV, bardzo doświadczonemu wspinaczowi (co wcale nie jest takie oczywiste w wypadku działaczy sportowych). Mężczyzna odpadł od ściany na samym początku zjazdu i spadł 15 metrów do podstawy ściany, odnosząc śmiertelne obrażenia. Początkowo wszyscy stanęli przed zagadką – w jaki sposób doszło do wypadku? Wykluczono winę osób trzecich, sprzęt również nie był wadliwy. Sprawa wyjaśniła się, kiedy okazało się, że węzeł łączący dwa odcinki liny znajduje się przy haku zjazdowym – kolejny pechowy zjazd na jednej żyłce.

### Specjaliści od bezpieczeństwa też popełniają błędy

Członkowie Komisji Bezpieczeństwa DAV są tylko ludźmi i im także zdarzają się pomyłki – mimo że jako doświadczeni alpinści



...nawet tak doświadczonym wspinaczom jak Manfred Thieme, jeden z moich najbliższych współpracowników

i wspinacze, którzy na co dzień zajmują się analizą wypadków, są ostrożniejsi niż przeciętni miłośnicy gór.

Manfred Thieme, członek Komisji Bezpieczeństwa DAV i dreźnieńskiego oddziału Saksońskiego Związku Alpinistycznego (SBB – Sächsischer Bergsteigerbund), także o mały włos nie zjechał na pojedynczej żyłce. Od dłuższego czasu zajmował się z kolegami z SBB konserwacją dróg wspinaczkowych w Górach Połabskich. Kiedy sprawdzili już ponad 1300 haków (a więc i wykonali niezliczoną liczbę zjazdów), Thieme przeżył swój prawie-wypadek. Przed zjazdem na pojedynczej żyłce i prawdziwą katastrofą uratował go zwyczaj analizowania i sprawdzania wszystkiego co robi w górach lub skałach, co najmniej dwukrotnie. I tak, przed każdym zjazdem sprawdzał zawsze jeszcze raz, czy prawidłowo przeciągnął linę przez przyrząd zjazdowy i czy wpiął go dobrze do uprząży. Nawet wtedy, gdy – tak jak wówczas – był przekonany, że wszystko jest tak, jak trzeba. Nie było. Okazało się, że zamiast dwóch żył, przeciągnął przez ósemkę tylko jedną. Musiał nie zauważyć, jak w pewnej chwili druga wymyka mu się z rąk. Gdyby nie nawyk sprawdzania wszystkiego po dwa razy, Thieme spadłby z wysokości 15 metrów, z niewielkimi szansami na przeżycie.



### Niecodzienny błąd

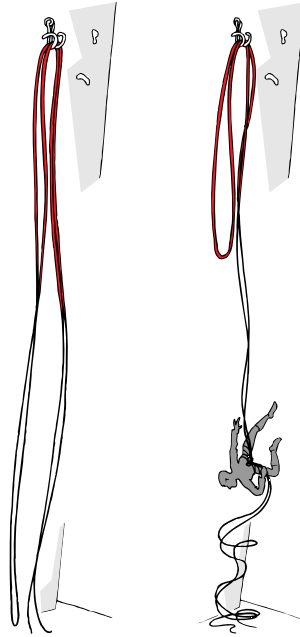
Jest jeszcze jeden błąd, który możemy popełnić, przygotowując linę do zjazdu. Nawet jeśli pamiętamy, że aby móc później ściągnąć linę na dół, musimy przełożyć przez ósemkę dwie żyły i upewnimy się, że faktycznie udało nam się to zrobić.

W Bawarii, na jednej z outdoorowych ścianek, pewien średniozaawansowany wspinacz szykował się do zjazdu. Udało mu się popełnić dość kuriozalny błąd: przez hak otwarty (świński ogon) przełożył linę w ten sposób, że z obu stron zwiślały po dwie żyły. Czyli zamiast złożyć linę na pół, złożył ją na czwo-

ro (por. rys.), a następnie zjechał na dwóch żyłach wiszących po jednej stronie haka. Na szczęście hak znajdował się tylko 8 metrów nad ziemią, a więc nieunikniony upadek skończył się jedynie strzaskaniem kości śródstopia. W tym wypadku, mimo użycia dwóch żył, wspinacz de facto zjechał na jednej. Jak nie chwilowe zaćmienie umysłu.



Manfred Thieme podczas konserwacji dróg w Górach Połabskich. Miękkie piaskowce wymagają stosowania haków o grubszych i dłuższych trzpieniach niż wapień czy granity.



### Co robić?

Razem z przyjaciółmi stosujemy wymyśloną przeze mnie zasadę: każdy, kto nie zauważy, że popełnił błąd, który – gdyby nie czujność i interwencja partnera – doprowadziłby do upadku, musi się spostrzegawczemu koledze odwzajemnić. Cennik jest konkretny: butelka wina za każdy metr potencjalnego lotu. Tym sposobem już wielokrotnie udało mi się zgromadzić obfite zapasy, a raz nawet wzbogaciłem się za jednym zamachem o 60 butelek. Ale bywało też odwrotnie – to ja musiałem płacić kolegom winem i to w niemałej ilości. Takiej, która dobitnie wskazywała na brak jakichkolwiek szans przeżycia, gdyby ktoś w porę nie zauważył mojego błędu. Oczywiście ocaleni zazwyczaj targują się zawzięcie o każdy metr, a pozostali skrzętnie pilnują, żeby nikt nie wymigał się od przestrzegania obowiązującej zasady. A kiedy ktoś się zbyt długo stawia, koledzy sięgają po argument nie do odparcia, przypominając delikwentowi, że zachował zdrowie (lub życie) wyłącznie dzięki przyjaciółom. Wtedy nawet najbardziej oporni kładą uszy po sobie i grzecznie wędrują do sklepu. Ta sztuczka naprawdę działa. Wszyscy starają się unikać błędów i są jednocześnie wyczuleni na zachowania partnerów. Słowem – bardzo dobry sposób na zmniejszenie liczby wypadków w górach



Jedna butelka za każdy potencjalny metr lotu